

# Brutalne przebudzenie z otchłani absurdu

10 lutego 2024

Dysonans poznawczy, jakiego musieli doświadczyć nałogowi łykacze mainstreamowej propagandy po obejrzeniu/wysłuchaniu rozmowy Tuckera Carlsona z Władimirem Putinem, musiał choćby u części z nich wywołać pewne zakłopotanie.

Otóż po pierwsze Władimir Putin żyje, co już było dla nich wielkim szokiem – wszak w październiku roku poprzedniego kłamcy z polskojęzycznych mediów twierdzili, że już na pewno umarł. A nawet jak nie umarł, to umrze do końca jesieni. A nawet jak nie umrze do końca jesieni, to ma raka i tak umrze w ciągu 2-3 lat. A nawet jak nie ma raka, to ma Alzheimera, Parkinsona albo inną demencję. Wczoraj okazało się, że nic z tych rzeczy. To znaczy człowiek w wieku 72 lat z pewnością ma już swoje problemy z tym czy innym organem/narządem. Nawet niepijący alkoholu i uprawiający sport jak Putin. Jednak kondycja rosyjskiego przywódcy musiała być wielkim zaskoczeniem dla nałogowych łykaczy szamba. Oto w pełni sprawny umarły Putin mówi do nas przez 2 godziny i głos mu przez ten czas nie zadrży...

Po przebyciu szoku poznawczego co do samego życia, a następnie sprawności intelektualnej Putina (pomijając błędy, które popełniał i brednie pokroju 600-milionowej Indonezji) nastąpić musiał także szok z powodu pewności siebie rosyjskiego przywódcy. Przecież jakby nie spojrzeć na konflikt ukraińsko-rosyjski przeciwko zastępom armii nowego cara rzucono zasoby z całego NATO, a także z Japonii, Australii, Nowej Zelandii i paru innych krajów, które postanowiły oczyścić swoje wojskowe magazyny z zalegających tam od zimnej wojny zardzewiałych rupieci.

Pewność siebie Putina przypominać może pewność siebie Stalina.

Cokolwiek nie powiemy o II wojnie światowej, radziecki dyktator wiedział dokładnie, że alianci zachodni nie mogą pozwolić na podbój ZSRR i zdominowanie obszaru od Lizbony czy też nawet od Bordeaux aż po Władywostok przez siłę kontynentalną. Anglicy z resztą już w 1934 roku dali do zrozumienia Sowietom, że w przyszłej wojnie z Niemcami ZSRR będzie brytyjskim aliantem.

Geopolityka mocarstwa morskiego jest niezmienna. Kiedyś Wielka Brytania, dzisiaj Stany Zjednoczone dbają o równowagę sił na kontynencie. W XIX wieku Anglosasi nie mogli pozwolić na podbój starego kontynentu przez zbirów Napoleona, toteż wspierali koalicję przeciwko Francuzom. Kiedy na przełomie XIX i XX wieku w siłę zaczęły rosnać nowo zjednoczone Niemcy, Anglicy musieli wmanewrować Europę w wojnę światową, aby osłabić potęgę niemiecką, zachowując jednak pewną powściągliwość co do powojennego ładu, w którym zbyt słabe Niemcy mogłyby paść ofiarą innych, konkurencyjnych wobec Londynu sił. Mowa rzecz jasna o Rosjanach/bolszewikach czy też Francuzach. Toteż brytyjska geopolityka opierała się na wykrojeniu z mocarstw europejskich państwa polskiego, ograniczonego do minimum, aby nie denerwować zbytnio Moskwy i Berlina i nie rozbudzać wśród nich nastrojów rewanżystowskich. Słaba i ograniczona terytorialnie do obszaru etnograficznego Polska miała także nie wzmacniać siły Paryża, którego Londyn był naturalną konkurencją a Warszawa naturalnym sojusznikiem.

Rosnąca w siłę dzięki amerykańskim dotacjom i wsparciu przemysłowemu radziecka Rosja, a następnie ZSRR, powodowała, że Londyn musiał zrównoważyć tę potęgę, toteż cała polityka dwudziestolecia międzywojennego w Europie Anglików naznaczona była zaspokajaniem niemieckich potrzeb, w zamian za tzw. pokój, czyli niekierowanie niemieckiej agresji w kierunku zachodnim.

To zaspokajanie (appeasement) musiało się jednak kiedyś skończyć. Gdyby ówczesna Polska dołączyła do antykominternowskiej koalicji pod wodzą Niemiec, wówczas

równowaga zostałaby zaburzona a potęgą połączonych sił Mitteleuropy mogłaby opanować terytorium ZSRR. Aby więc do tego nie dopuścić, Anglicy próbowali w 1938 roku przeprowadzić w Polsce zamach stanu, aby obalić potencjalnie uległy wobec Niemiec polski rząd, a następnie podstępem i pustymi obietnicami zachowania niepodległości przez nasz kraj skierowali pierwsze uderzenie Hitlera na wschód. Dzięki temu Brytyjczycy i Francuzi mieli kilka miesięcy na przygotowanie się do starcia z rewanżystowskimi Niemcami. Po czym znowu skierowano uderzenie Niemiec na wschód, aby Niemcy wyżyłali się z Rosjanami, a Anglosasi mogli regulować ciśnienie, dostarczać broń, amunicję i paliwo obu stronom konfliktu i zakończyć go na sprzyjających im warunkach.

Brytyjczycy co prawda zostali podczas II wojny światowej wielokrotnie wyrołowani przez swoich młodszych braci Amerykanów jednak ostatecznie i tak, pomimo niemieckich planów wojennych, niemieckich bombardowań i ostrzałów rakietami V-1 i V-2 mogli wyjść z wojny jako zwycięzcy, z niewielkimi stratami ludnościowymi w porównaniu do głównych aktorów konfliktu. Po raz kolejny odpowiednia temperatura na kontynencie została przez Londyn oraz Waszyngton utrzymana kosztem obcego żołnierza. Po raz kolejny także udowodniono, że Rosja czy też wówczas ZSRR nie może po prostu się rozpaść na mniejsze jednostki, gdyż wówczas potęgi przemysłowe nieposiadające surowców, takie jak Niemcy czy też Japonia, po wchłonięciu rosyjskiej ziemi stałyby się nie do pokonania przez mocarstwa morskie. Tylko brak w posiadaniu surowców przez Berlin i Tokio spowodował, że tak łatwo udało się Anglosasom utrzymać swój porządek na ziemskim globie.

Zimna wojna była już zgoła innym konfliktem. Po raz pierwszy głównym wrogiem Anglosasów była potęga surowcowa, która w tej materii była samowystarczalna. Tylko dzięki brakom w żywności Amerykanie, główni konkurenci Moskwy wobec rozpadu Imperium Brytyjskiego, mogli wywierać znaczny wpływ na siłę zagrażającą porządkowi amerykańskiemu. Od początku lat 1960. i wielkiego

nieurodzaju w państwie Chruszczowa Waszyngton uzyskał instrument do regulowania ciśnienia w Europie Wschodniej – sprzedamy wam tyle zboża ile zechcecie, ale wiecie, rozumiecie, wszystko ma swoją cenę...

Po zimnej wojnie kiedy mocarstwo surowcowe pozbawione samowystarczalności niewydolnością sektora rolniczego zostało powalone na kolana, nastąpił okres, w którym Anglosasi nie wiedzieli zbytnio co ze sobą zrobić. Toteż bombardowano Serbię (sojuszniczkę Moskwy), najechano Irak czy też szturmowano Somalię. Następnie uderzono we wrogów Izraela i ustanowiono trwający 20 lat system wojen z tzw. terroryzmem, czyli po prostu z wrogami państwa żydowskiego. Ten system odwracał jednak uwagę od rzeczywistych problemów Waszyngtonu, które od lat znajdują się w Moskwie oraz Pekinie, a nie Teheranie, Strefie Gazy czy Jemenie.

Po dekadach od końca rywalizacji hegemonicznej z ZSRR rozpoczęła się nowa, z blokiem chińsko-rosyjskim. Po raz kolejny jednak Anglosasi mają ten sam dylemat wobec Rosji, jaki mieli w 1939 czy w 1941 roku. Pomimo niechęci do systemu rosyjskiego nie mogą go zniszczyć ani pozwolić na jego rozpad. Wówczas to inne potęgi, jak wspomniane Chiny, zyskałyby dostęp do surowców, co uczyniłoby ten kraj samowystarczalnym i niepodatnym na zawirowania w Zatoce Perskiej, na Morzu Czerwonym, w Kanale Sueskim czy też w innych obszarach kluczowych z punktu widzenia globalnego handlu.



Toteż dla osób nierozumiejących prawideł geopolityki szokiem poznawczym może być pewność siebie Władimira Putina, jego nawet swego rodzaju arogancja względem amerykańskiego dziennikarza Tuckera Carlsona czy też po prostu teoretycznie pokojowy ton jego mowy: dogadajmy się, uwzględnijcie nasze interesy na obszarze poradzieckim, a wszystko wróci do normy.

Historycznie Europa oraz Chiny były najbardziej produktywnymi obszarami światowej gospodarki. W Chinach przez długie stulecia wytwarzano 60% światowego PKB. Europa to z kolei obszar, skąd wywodzi się rewolucja przemysłowa, potęgi kolonialne oraz ludność, która podbijała wraz z Brytyjczykami prawie 25% powierzchni lądowej świata, tworząc istniejące do dzisiaj zależności pomiędzy anglosaskimi mocarstwami z Londynu i Waszyngtonu a ich młodszymi braćmi z Australii, Nowej Zelandii czy też Kanady.

Zdominowanie przez Chiny (tudzież Japonię w XX wieku) albo Europę kontynentalną obszaru Rosji uczyniłoby jedną z tych sił potęgą prawdopodobnie przewyższającą zjednoczone mocarstwo anglosaskie. Dlatego też Anglicy czy też Amerykanie nie mogą pozwolić, aby Moskwie stała się zbytnia krzywda. Podkopanie ich siły wojskowej czy gospodarczej ukraińską irredentą – tak. Ale rozpad państwa Putina – już nie. Dzisiaj Waszyngton bardziej boi się rozpadu Rosji i chaosu wewnętrznego niż

wygranej Rosji z Ukrainą.

Umówmy się: Ukraina jest obecnie narzędziem anglosaskiej potęgi wojskowej a jej ludność, włącznie z młodymi ukraińskimi kobietami, mięsem armatnim bloku zachodniego, pod amerykańskim przewodnictwem. Ukraińcy dostąpili więc zaszczytu zastąpienia Polaków z 1939 roku, których wmanewrowano z wydatną pomocą reżimu sanacyjnego w wojnę w pierwszym etapie jej trwania. Brzmi to brutalnie, ale nie bawmy się w subtelne i moralistyczne pseudointelektualne wynurzenia. Kiedy na szali wisi życie narodu i milionów jego członków, nie możemy wrogów nazywać sojusznikami a zastępy wysłanego na rzeź ludu bohaterскими żołnierzami. O ich bohaterstwie nikt nie będzie pamiętał, tak jak w USA czy Anglii nie pamięta się dzisiaj, że za ich dominację na świecie kiedyś krew przelewali jacyś Polacy. Reżim angielski dobitnie dał do zrozumienia Polakom po wojnie, gdzie ma ich bohaterstwo. Liczyła się radziecka masa ludzka, Polacy byli jedynie dodatkiem, w dodatku dodatkiem niesforsnym, awanturniczym, który o jakieś ziemie wschodnie chciał walczyć. A kogo w Londynie obchodził polski Lwów czy Wilno?

Tak samo dzisiaj nikogo nie obchodzi ukraiński Krym, Donieck czy Ługańsk. Liczą się tylko liczby: ile rosyjskiego żołnierza zginęło, ile rosyjskich armat, czołgów, wozów pancernych i rakiet Rosjanin zmarnował w czarnej dziurze nad Dnieprem, zdolnej wchłonąć w siebie niezliczone ilości toksycznego żelastwa.

A efekt końcowy będzie taki jak w drugiej wojnie światowej: ZSRR nie można pokonać, bo równowaga sił zostanie zachwiana. Niemiec nie można zdeindustrializować, bo ta sama równowaga zostanie zachwiana na rzecz Sowietów.

Rozmowa Tuckera Carlsona może (lecz rzecz jasna nie musi) pewnej grupie osób, zdolnej do krytycznego myślenia, a zwłaszcza rozpoznawania ludzkich emocji i zachowań, uzmysłować, jak bardzo jesteśmy oszukiwani przez media i cały

zdradziecki establishment, który od początku wojny, tj. od 2014 roku, opowiada na jej temat niezliczone bzdury. To otrzeźwienie im szybciej przyjdzie, tym lepiej dla nas. Rosja nie jest głównym wrogiem Zachodu. Nawet według amerykańskich dokumentów strategicznych jest tylko uciążliwym wrzodem na tyłku, muchą, która lata w kuchni, siada na żywności i rozsiewa zarazki. Ale Rosja nie jest i nie będzie elementem zbędnym, elementem do likwidacji. Wręcz przeciwnie: jest elementem niezbędnym, aby Chińczycy nie stali się potęgą samowystarczalną surowcowo i aby obszar od Władywostoku do Lizbony nie wpadł w przypadku rozpadu państwa ze stolicą w Moskwie tak w ręce Pekinu jak i chociażby w ręce Europejczyków. Tak, surowce rosyjskie w rękach państwa rosyjskiego, a nie niemieckiego czy francuskiego kapitału są w amerykańskim interesie. Zjednoczona z Rosją Europą rzuciłaby wyzwanie Anglosasom i spowodowałaby wypchnięcie ich z obszaru Eurazji.

I jest zupełnie obojętne, czy doszłoby do tego w wyniku imperializmu Moskwy, czy sił francusko-niemieckich. Obie te siły muszą być trzymane w stanie pewnej destabilizacji i napuszczane na siebie, aby nigdy się nie zjednoczyły. Polsce w takim wypadku przypada strefa zgniotu, gdzie Anglosas będzie jątrzył przez najbliższe dekady. Węgrzy to rozumieją i od samego początku zawieruchy nie chcą brać w niej udziału. Ostatnio zrozumieli to Słowacy. Rozumieć zaczynają powoli Czesi, gdzie ruch antywojenny zbiera na demonstracjach po kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Czas już na ostatni element Grupy Wyszehradzkiej. Im szybciej się wyzwolimy z kajdan zniewolenia imperium, tym większa szansa, że przetrwamy.

Autorstwo: Terminator 2019

Zdjęcie: [Kremlin.ru](https://kremlin.ru) (CC BY 4.0)

Wideo: [Rumble.com](https://www.rumble.com)

Źródło: WolneMedia.net